

Mirosław Derecki

„NIETYPOWY” ŻYCIORYS

Dla mnie wszystkim była szkoła. Całym życiem była szkoła. Pracowałam i - nie mogę powiedzieć - cieszyłam się uznaniem... Nie skarzę się, że odeszłam - dano mi przecież wolny wybór. Mogłam zostać, do 55-lecia pracy brakowało mi tylko jeszcze dwunastu miesięcy. Myślałam długo, wreszcie doszłam do wniosku: może tak będzie lepiej, może niech sobie przez jeden rok zrobię odpoczynek - ale... źle postąpiłam.

Tak mówi pani Jadwiga Medyńska, chełmska nauczycielka, ja zaś siedzę zaszuchany, choć to już właściwie koniec długiej opowieści snutej w ciemne śnieżne popołudnie przy filiżance herbaty, przy okrągłym stole pokrytym szydełkową serwetą z dawnych czasów. Znowu barwny życiorys - myślę - ci starzy nauczyciele zawsze nas zaskakują. Może dlatego, że w szkole byli dla nas tylko „belframi”, istotami nieokreślonymi, trochę - częścią szkolnego wyposażenia? Nawet wówczas kiedy kochaliśmy ich i poważali. Czy posiadali własne życie rodzinne, troski, romantyczne wzloty, przygody, niecodzienną przeszłość, o jakiej się nie śniło obywatelom wsi lub miasteczka, w których tkwili, zdawałoby się od lat, od początku istnienia miejscowości?

Okazuje się, że tak. Niestety, pokolenie szlachetnych romantyków, którzy szli „w lud” szerzyć kaganiec oświaty, przeredza się coraz bardziej. Powiadają, że... „Stary żołnierz nie umiera, tylko gdzieś nam znika...” Można by to zastosować również do starych nauczycieli. Szkoda, że tylko nieliczni spisują pamiętniki, że nie każdy posiada zdolności gawędziarskie, a ich barwne, aktywne życie pozostaje najczęściej ich własną tajemnicą...

Jadwiga Medyńska chciała zostać aktorką. Los zrządził, że większość życia spędziła na głębokiej prowincji, wychowała kilka pokoleń Polaków, wybudowała dwie szkoły i wreszcie w dowód uznania swojej pracy otrzymała Złoty Krzyż Zasługi. Oto skrócony, i właściwie dość typowy życiorys nauczyciela: młodzieńcze marzenia, trudne początki, osiągnięcia w pracy, uznanie zasług. Gdzieś między tym wszystkim lata codziennej, „bezbarwnej pracy”: szkoła, klasówka, wieczorne poprawianie zeszytów. O tym się zresztą w życiorysie nie pisze, to jest zrozumiałe samo przez się, proste, nieskomplikowane. Dzień za dniem, wieczór za wieczorem, zaś co pewien czas dwa miesiące wakacji, podczas których nauczyciel znika z pola widzenia. To znaczy kontynuuje swoje „nietypowe”, prawdziwe życie. Bywa tak, że zaczyna się ono np. w Odessie...

Nazwa odległego miasta nad Morzem Czarnym brzmi dla Polaka prawie swojsko. Pomijając już Wieszcza, który wiódł tam żywot raczej wesoły niż męczeński, do Odessy stale przybywali - mniej lub bardziej chętnie - krnąbrni mieszkańcy „Prywislenija” tworząc tam zresztą bardzo zwartą i aktywną kolonię. Kiedy w rodzinie kolejarza z Białegostoku, „niebłagonadiożnego” młodzieńca, przesiedlonego tutaj za polityczne sprawy, przyszła na świat córka, Jadwiga, Odessa liczyła już około 30 tysięcy Polaków. Istniały szkoły, w których część przedmiotów wykładano w języku polskim, były polskie sklepy oraz placówki kulturalne, które tutaj nazywano „polskimi ogniskami”. Przyjeżdżał polski teatr ze Lwowa i pewnie wówczas podczas jednego ze spektakli narodziła się w sercu młodej dziewczyny przelotna i platoniczna miłość do sceny. To młodzieńcze uczucie będzie jednak później stale przypominało o sobie; pasją wiejskiej nauczycielki stanie się teatr amatorski.

Na razie jednak do skromnej wiejskiej szkółki jeszcze daleka droga. Odessa jest miastem wielkim i pięknym, ale o pracę w niej niełatwo. Toteż, gdy w pewnym momencie otwiera się możliwość uzyskania posady nauczycielki w macierzystej szkole. Jadwiga Medyńska nie waha się ani chwili. Jest rok 1913. Praca - niełatwa. Nie chodzi przecież tylko o nauczanie matematyki czy historii, ale również rozbudzenie w najmłodszym pokoleniu miłości do ojczyzny, którą zresztą samemu zna się tylko ze słyszenia, o walkę z wynaradawianiem. A wszystko to dzieje się w szkole rosyjskiej. Dzisiaj jak sentymentalna przypowieść brzmi historia, która zdarzyła się gdy do szkoły przyszła z Polski kartka z wizerunkiem białego orła: Pani Bojakowska (jedna z nauczycielek) jak to zobaczyła to uklękła i płakała wielkim głosem, a my wszystkie, cała klasa, razem z nią... że Polska... że jeszcze tutaj na wygnaniu zobaczyła za życia coś takiego... To nie egzaltacja. To prawda, której my nie pojmiemy.

Nic dziwnego, że po Rewolucji Październikowej Medyńscy, jak wielu innych, postanowili wracać do kraju. Jadwiga przyjechała do Polski w 1922 r. jako ostatnia z rodziny. Nastąpiło pierwsze bolesne zetknięcie z życiem: wymarzona ojczyzna - daleka od ideału, rodzina w rozsypce: ojciec zmarł w drodze powrotnej na tyfus, matka żyła w Białymstoku i ledwie wiązała koniec z końcem, siostra znalazła się w Chełmie. Bohaterowi „Przedwiośnia” udało się w podobnej sytuacji trafić na uniwersytet, Jadwiga Medyńska takiej możliwości nie miała. Dzięki poparciu siostry ledwie udało jej się uzyskać posadę nauczycielki. we wsi Ochoża w pobliżu Chełma. Niełatwe musiały być początki drugiego etapu nauczycielskiej kariery Jadwigi Medyńskiej: konfrontacja ideałów z istniejącym stanem rzeczy, dramaty rodzinne, przeskok z wielkiego handlowego i kulturalnego ośrodka do zabitej deskami i o sto lat cofniętej w rozwoju miejscowości, w której wyśnieni rodacy nie znali, nawet ojczyzno alfabetu... Mimo to wytrzymała w Ochoży aż do drugiej wojny światowej. Zżyła się ze wsią, z jej mieszkańcami, którzy w zimowe wieczory szli z odległych zagród z naftowymi latarkami do budynku szkolnego uczyć się czytać i pisać. I tutaj sama założyła rodzinę.

Okupacja minęła w ciągłym strachu przed Niemcami, którzy tępiłi tajne nauczanie. Było tym

niebezpieczniej, że przeniosła się do Chełma, gdzie, oczywiście, panował o wiele większy terror niż na wsi. Wtedy poznała bliżej chełmskie środowisko nauczycielskie, m. in. Kazimierza Janczykowskiego.

Dzień tajnego nauczania rozpoczął się już o szóstej rano. I codziennie na stole w pokoju leżała laurka z napisem: Kochanej Pani w dniu urodzin - naiwne zabezpieczenie na wypadek, gdyby wpadli Niemcy. Młodzi nauczyciele powyjeżdżali z miasta, inni zerwali czasowo z zawodem i mając się najróżnorodniejszych prac, starzy trwali na stanowisku. Znalazłoby się jeszcze tutaj miejsce dla syna, który się musiał ukrywać, dla ataków serca na wieść o „nakrytych” kolegach nauczycielach - przeżyć i wydarzeń „typowych” i „codziennych” chociaż płaconych śmiercią. Rzecz w tym, że ryzykowanie własnego życia pomnożone przez kilka tysięcy dni przestaje się nam wydawać bohaterstwem. Dlatego trzeba o tych czasach wspomnieć.

W dniu ogłoszenia w Chełmie Manifestu Lipcowego Jadwiga Medyńska spotkała na ulicy młodego żołnierza w polskim mundurze. Rozmawiali po rosyjsku - chłopak Polskę znał tylko z opowiadań rodziców, a polskich słów umiał niewiele. Rozrzewniła się wówczas, popłakała, bo przypomniała się jej własna młodość i przyjazd do kraju. I może tym aktywniej wzięła się do organizowania polskiego szkolnictwa w mieście. Została nauczycielką w szkole podstawowej nr 3 na przedmieściu Pilichonki. Dzielnica cieszyła się złą sławą, budynek szkoły był w opłakanym stanie, ale... dzieci są wszędzie jednakowe. Jakich uczuć doznawała, gdy wspólnie z pierwszymi uczniami zdzierała ze ścian szkolnych swastyki i hitlerowskie portrety, gdy dzieci zносиły z domów stoły i krzesła, bo w szkole nie było mebli? W 1952 r. została kierowniczką szkoły. Do obowiązków pedagogicznych dołączyła się praca organizacyjna. Tym bardziej, że Medyńska postanowiła wybudować w dzielnicy nową szkołę. Dopięła swego. Lecz ile treści zawierałoby kilka następnych zdań, gdyby znalazły się w jej życiorysie nauczycielki: Na ulicy Szpitalnej wybudowaliśmy szkołę. W ostatniej chwili przekazano ją na szkołę TPD. A my dalej uczyliśmy w tej starej szkole na Pilichonkach.

Prawie nic nie znaczący szczegół w życiu miasta. Zmiana decyzji - jakiś tam papierkowy obrót w urzędniczej maszynie, być może czyjeś niefrasobliwe stwierdzenie: „czekali na nowy budynek tyle lat, to jeszcze trochę mogą poczekać...” A równocześnie - mały dramat jednostki, przekreślenie kilku lat codziennych trosk, kłopotów i nadziei.

Jadwiga Medyńska postarała się o jeszcze jedną szkołę. W 1962 roku zaczęła wszystko od początku i 18 grudnia 1965 r. przeniosła się z młodzieżą do nowego gmachu szkolnego przy ul. Rejowieckiej. Było to ukoronowanie ponad 50-letniej pracy w zawodzie nauczyciela. I wtedy okazało się, że właściwie... już czas na odpoczynek. Ściślej, na rok odpoczynku, bo pani Medyńska nie przeszła na emeryturę, a tylko za radą swoich władz zdecydowała się na roczny płatny urlop. Powzięła tę decyzję i jest niezadowolona z siebie...